Nr. 213. We Lwowie Piątek dnia 12. Września 1873. **Rok V**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we **Lwowie** rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w **Państwie Austrjackiem**: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową **za granicę**: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Bióro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we **Wiedniu**, w **Hamburgu**, **Frankfurcie n. M.**, w **Berlinie**, w **Lipsku**, **Bazylei** [Szwajcarja] i **Wrocławiu** pp. Hassenstein & Vogler, w **Wiedniu**: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą **6** ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej **30** ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 11. września.

Donieśliśmy wczoraj pokrótce o posiedzeniu centralnego komitetu krakowskiego, na którem skonstatowano, że organizacja przedwyborcza wszystkich okręgów w zachodniej Galicji jest już dokonaną. Ten sam fakt skonstatowaliśmy co do Galicji wschodniej ze względu na okręgi wiejskie.

Przypomną sobie czytelnicy, iż od pierwszej chwili zawiązania komitetu centralnego we Lwowie nastawaliśmy na wydanie z jego strony odezwy do kraju i do ogółu wyborców. Żądanie to nie znalazło wówczas uwzględnienia, a zaniechanie takie przedstawienia się krajowi miało ten skutek, że organizacja przedwyborcza wszędzie wlokła się u nas bardzo leniwo i bez należytego zrozumienia sytuacji. Sam komitet centralny działaniem swojem całkiem prywatnem, napotykał wszędzie trudności, i gdyby nie wzmocnienie niedawne jego składu przez przybranie nowych członków, to dzisiaj jeszcze w chwili rozpisania nowych wyborów nie mielibyśmy gotowej organizacji, i bylibyśmy zaskoczeni wypadkami zaledwo do połowy przygotowani.

Po reorganizacji komitetu już dla samego oszczędzenia dawniejszych jego członków trudno było zrywać milczenie, i występywać z odezwami bez szczególniejszego powodu.

Teraz nastąpił fakt rozpisania wyborów, a więc nastała odpowiednia chwila do wystąpienia z pewnym programem i z odezwą do wyborców. Uważamy to za tem konieczniejsze, ile że ajenci Rady russkiej wygotowali sobie już odezwę do ludu, pełną roznamiętnienia, a więc w dalszym ciągu i ze strony centralnego komitetu krajowego okaże się potrzeba, ogłosić dla ludu popularne objaśnienie spraw krajowych, wolne od namiętności stronniczej, a odznaczające się natomiast uderzającą w oczy prawdą w przedstawieniu stosunków.

Mamy przed sobą tekst dosłowny odezwy Naumowicza i Biłousa, o której nam onegdaj donosił telegram z Kołomyi. Jest to plakat w 4 przełamach, z których dwa zawierają poezję i fałsze historyczne o dawnej sławie ruskiej, jej książętach, napadach tatarskich i „upadku pod Polszczą", o długim letargu, nareszcie o obudzeniu się tego niby narodu, którego ktoś tam uważał za „upiora". Dwa dalsze łamy plakatu wyłuszczają chłopom, że wybierać trzeba ludzi uczonych, mówiących po niemiecku, ale tylko takich, których „preporuczyt naszaja lwowskaja Rada russkaja", a więc wybierać księży, dlaczego? bo „djeło wyborów tych, to światoje djeło, bo od neho załeżyt pjeremiena tjepiorjesznoj naszoj horkoj doły, szczo nam pryjszło sia byty najmytamy w naszoj rodnoj chati, ta żyty łysz tym, szczo druhym iz bohato zastełenoho stoła spade, abo hołodnym ity spaty." Doli zaś tej winni tylko „pany polskji", bo to jasno wypływa z tego pisma.

Takiej proklamacji, nastroszonej fałszami z poetyczną czułostkowością zestawionymi i obrachowanej na wrażliwy umysł włościanina ruskiego, komitet przedwyborczy milczeniem pominąć nie może. Trzeba nań równą drogą odpowiedzieć, i temu ludowi bałamuconemu dać możność ocenienia samodzielnego spraw krajowych.

Kolej żelazna Karola Ludwika.

II.

Jak dalece zarzuty nasze trafiają w samą rdzeń rzeczy, w samą siedzibę złego, tego dowodzi najlepiej zachowanie się jedynego w kraju i w Austrji organu, mającego dotychczas odwagę bronienia kliki gründerowskiej w Galicji, t. j. zachowanie się *Gazety Narodowej*. Pismo to, oddawna w osobie swojego p. właściciela i wydawcy żywiące się okruchami, spadającemi z suto zastawionego stołu Herzów i Offenheimów, tą drogą równie jak i kilkoma innemi doszło do ścisłej solidarności z polityką familijną pewnego domu magnackiego, pogardzającego wprawdzie pismakami i mieszczukami wszelkiego rodzaju, ale z wysokości swojej, przez rozmaitych ajentów, chętnie się nimi posługującego, gdy chodzi o zrobienie *geszeftu*. Otóż zamiast odpowiedzieć na zarzuty nasze, że np. p. Herz wziął lub żądał 25 prc. od czystego zysku spółki ks. Adama Sapiehy na budowie kolei lwowsko-brodzko-złoczowskiej — że tenże p. Herz pobiera oficjalnie więcej, niż najwięksi dygnitarze państwa, a w istocie wypłaca nieraz jeszcze więcej, niż oficjalnie pobiera, i mimo to robi majątek — że zarząd kolei Karola Ludwika zakupuje niepotrzebne zapasy złego węgla, że w warsztatach tego zakładu wyrabiane bywają przedmioty służące do użytku prywatnego, które później inżynierowie kolei za pieniądze akcjonarjuszów *in usum* p. dyrektora jeneralnego adoptują — że nakoniec, dzięki temu całemu gospodarstwu, kolej żelazna Karola Ludwika wylicza rocznie przeszło o ośmkroćstotysięcy więcej rozchodu, niżliby go wyliczyć powinna, i że w rezultacie, skarb państwa, t. j. kieszeń ludzi płacących podatki, odpowiada miljonami za to gospodarstwo, — zamiast odpowiedzi na te, tak pozytywne zarzuty, *Gazeta Narodowa* schwytana na gorącym uczynku popierania bajecznych nadużyć, nie umie bronić się inaczej, jak tylko groźbą, że „jeżeli *Dz. Polski* nie przestanie wykazywać nadużycia Sapiehów, Herzów i Offenheimów, to ona opowie jakieś *sprawki z życia* wydawcy *Dz. Polskiego*." To stoi dosłownie w *Gaz. Narodowej* z dnia wczorajszego, i ponieważ bezzasadna groźba tego rodzaju stanowi pospolitą zbrodnię, nie należącą do przestępstw prasowych lub politycznych, wydawca *Dz. Polskiego* zawiadomił o tem sąd kryminalny, szukając u władzy, jaka istnieje, opieki przeciw rzezimieszkostwu publicznemu. Naszem zaś zadaniem, wobec wszystkiego, cośmy udowodnili już, i co jeszcze będziemy mieli do powiedzenia o zarządzie kolei galicyjskich, jest tylko na razie skonstatowanie dwóch faktów:

Po pierwsze, że z pomiędzy kolei żelaznych, obdarzonych stałemi i niezmiennemi warunkami intraty, według przytoczonych w naszym ostatnim artykule tablic, administracja, t. j. rada nadzorcza i jeneralna dyrekcja kolei żelaznej Karola Ludwika pożera największe stosunkowo i absolutne cyfry —

Po drugie, że księcia marszałka krajowego, Leona Sapiehy, nie trafia wprawdzie bezpośrednio odpowiedzialność za taką gospodarkę, ale że wielka część winy spada na niego, z powodów następujących:

1. Tak Offenheim, dojrzały do śledztwa kryminalnego, jak i Herz, dojrzały do śledztwa dyscyplinarnego, są jego kreaturami.

2. On, t. j. książę Leon Sapieha, był głównym koncesjonarjuszem tak kolei Karola Ludwika, jakoteż i kolei lwowsko-czerniowiecko-suczawskiej, wraz z przedłużeniem tejże do Romania i Jas, i on, a nie kto inny, był tą potęgą finansową, która inicjowała, zaprojektowała i uskuteczniła emanację olbrzymiego kapitału zakładowego, o wiele przenoszącego rzeczywiste potrzeby wymienionych powyżej kolei żelaznych.

3. on, tj. książę Leon Sapieha, od powstania tych kolei aż do dziś, był i jest prezesem ich rad nadzorczych, on notorycznie wpływał na wszystkie ważniejsze czynności, przedsiębrane przez jeneralnych dyrektorów, lub brał w nich udział pośredni lub bezpośredni. Wszak on to do ostatniej chwili bronił Offenheima, i jemu, a nie komu innemu, komisarz rządowy zmuszony był odebrać głos, gdy w imieniu pokrzywdzonego skarbu publicznego, a więc w imieniu ludności płacącej podatki na wzbogacenie bezdusznych bogaczów, w imieniu najpierwotniejszych zasad moralności ludzkiej, przyszedł położyć tamę żydowskiej i pańskiej arogancji, wyzyskującej publiczność i kraj na korzyść własnej kieszeni.

Urzędowe sprawozdanie powiada bowiem (ob. rocznik kolejowy za r. 1873): Zur Entgegennahme des Sequestrations-Erlasses war der Verwaltungsrath am 7. October zu einer Sitzung zusammengetreten, in welcher der landesfürstliche Commissär das Actenstück *dem Präsidenten Fürsten Sapieha einhändigte, und ohne irgend welche weitere Erörterung desselben zuzulassen, die Sitzung sofort wieder für aufgehoben erklärte.*

A musiał tak postąpić p. komisarz rządowy, bo jakkolwiek minister w pierwszym swoim reskrypcie podniósł niezmiernie ważne i w oczy bijące zarzuty przeciw arendarskim rządom p. Offenheima, rada nadzorcza kolei czerniowieckiej z prezesem swoim na czele miała cywilną odwagę stanąć w obronie swojej i p. Offenheima gospodarki!

Są bowiem ludzie, którzy uważają się za panów z Bożej łaski, i nie cierpią, by ktokolwiek mięszał się w ich interesa. Ludzie tacy nie poczuwają się do żadnych obowiązków, nie uważają się obowiązanymi do szanowania jakichkolwiek praw — sprawa publiczna jest dla nich tylko urodzajną niwą, przeznaczoną na to, aby im jak najobfitszy plon niosła. Ludzie tacy radzi uchodzić za przywódców opinji publicznej, radzi płacą sobie tego lub owego pismaka, by ich jako głowy kraju przedstawiał, bo kto uważany jest za menera większości, z tym paktują wszystkie rządy, Schmerlingi, Giskry i Hohenwarty, i temu przysparzają zysków, byle nie szedł dalej w opozycji, jak np. do pozornego zrzeczenia się godności pośrednika między koroną a sejmem...

Walczyć z takimi ludźmi, w jakimkolwiek ich znajdziemy obozie, w jakiejkolwiek warstwie społecznej lub wyznaniowej, jest naszym obowiązkiem, a obowiązku tego dopełnimy bez obawy przed podłą potwarzą, bez względu nawet na opinję, przerażoną wychodzącemi na jaw słabemi stronami naszemi. Wrzodu nie goi się bowiem wpędzeniem go pod skórę, ale rozcięciem go i wyropieniem.

GŁOSY z KRAJU.

Kraków 8. września. *(Szkoła żeńska na Podwalu.)* Są pewne instytucje, nad którem i ciąży jakieś fatum, i chociaż im na chwilę zabłyśnie nadzieja lepszej doli, znowu je wtrąca w przepaść zła wola ludzi. Takim nieszczęśliwym zakładem jest w Krakowie szkoła żeńska, obecnie zwana „na Podwalu", dawniej „szkołą u ś. Jana" przy klasztorze pp. Prezentek.

Za rządów Bacha walczyła o swój byt z germanizacją. Prefekta tej szkoły, panna Bogumiła Remer, dzielnie broniła biednego zakładu tego przeciw samowoli niemieckiej w osobie inspektora Machera. Wypadki polityczne uwolniły szkołę ś. Jana jak i cały kraj od obcego wroga w kwestji nauki, zakład tedy ten pod macierzyńską troskliwością wspomnianej prefekty zasłynął na całą Galicję, stał się źródłem nauki dla pięknej połowy naszego społeczeństwa; lecz niestety krótkie były chwile tego szczęścia! Zjawił się straszniejszy od obcego wroga nieprzyjaciel swój, tj. jezuityzm, który rozumiejąc ważność tej instytucji, po nię najprzód ręce wyciągnął, gdy mu pozwolono osiedlić się w murach Krakowa, po stuletniem prawie wygnaniu. Od zniesienia bowiem jezuitów przez Klemensa XIV. Kraków nie znał czarnych ojców do 1868 r. Historja zdobywania przez Jezuitów szkoły u ś. Jana chociaż brudna, ale ciekawa, skończyła się jednak przegraną, bo zakład ten Rada szkolna kraj. wyrwała im z rąk. Prefekta wspomniana z niesłychaną wytrwałością, znosząc najdotkliwsze prześladowania od narzucanych na komisarzy biskupich księży, od sióstr w Chrystusie, żywot tej szkoły przetrzymała aż do odebrania jej z rąk jezuickich i przetworzenia w zakład świecki, poczem usunęła się z widowni publicznej.

Skromniutka szkoła na Podwalu wobec dzisiejszych wymagań nie mogła się ostać, trzeba ją było zamienić na gimnazjum żeńskie; rada szkolna okręg. zabrała się do tej roboty, lecz cóż pomoże najpiękniejszy statut, gdy jego wykonanie zwichnie umocowany do tego wykonawca w osobie inspektora okręgowego. Umiał on sobie tak ująć kolegów w radzie szkolnej okręg. zasiadających, że ci uchwalali większością głosów na nauczycielki takie osoby, które on zalecił bez względu na zdolności kandydatek. Familjarne bez konkursu obsadzanie posad odbywało się tak ciągle dalej, w miarę potrzeby nowych nauczycielek, a że to prowizorycznie, więc bez zezwolenia Rady szkolnej krajowej. Sekcja szkolna rady miejskiej o tem wiedziała, redakcje dzienników *Czasu* i *Kraju* także były dobrze o wszystkiem informowane, lecz pomimo szemrań publiczności nikt głosu przeciw tym nadużyciom nie podnosił. Zakład począł upadać, uczennice przenosiły się do innych szkół, zwłaszcza do ś. Jędrzeja, gdzie zakład naukowy żeński coraz bardziej się rozwija.

Aby uciszyć szemrania, drukowały tutejsze dzienniki reklamy na cześć szkoły na Podwalu, dopiero gdy wypadło dać tej szkole prefektę i dyrektora, a powołano na te posady prowizorycznie znane w kraju osoby, na prefektę pannę Bog. Remer, na dyrektora dr. Adama Bełcikowskiego, docenta w uniwersytecie Jagiellońskim, znalazła się opozycja w radzie miejskiej i w dziennikach. Krok zbawienny rady szk. okr. napotkał opór, a poprzednie złe szło na jej pochwałę.

Więc osoba, co całem swem życiem dawała dowody, że umie prowadzić zakład naukowy, znalazła przeszkody w paragrafach statutu, jak i dyrektor znany zaszczytnie z prac piśmienniczych, a miernoty przez protekcję wciśnięte na nauczycielki miały za sobą prawo i słuszność!

Szan. czytelnicy, nie dziwcie się brakowi loiki w radzie miejskiej, bo tu idzie o co innego. Powprowadzane do gimnazjum żeńskiego nauczycielki, z małym wyjątkiem, całkiem nieudolne do swoich obowiązków, są to panny spokrewnione z radcami miasta, z redaktorami dzienników, a że ich kwalifikacje zna na wskróś mianowana prefekta, bo to wszystko jej uczennice, że mianowany dyrektor, jak się spodziewać należy, usunąłby nieudolne siły od szkoły a wprowadził nowe odpowiedne celowi, paniczny strach padł między t. z. „familję." Spokojniutki żywot szkoły na Podwalu z „dziadusiem" na czele zachwiał się naraz. A więc wojna. Ze zaś pna Remer w piekle osadzona przez Jezuitów za wspomniane wyżej swoje zasługi, zawsze jest przedmiotem zemsty ich stronnictwa, zatem interesowanym w sprawie nominacji prefekty i dyrektora przybył silny sprzymierzeniec. Wiadomo już, jak się zabrano do rzeczy: unieważniła rada miejska wybór rady szk. okręg., ale gdy dr Bochenek konsekwentnie podał wniosek, że wszystkie posady przy tej szkole winne być na nowo przez konkurs obsadzone, to tego za słuszne nie uznano, szło bowiem nie o dobro zakładu, lecz o antypatję do osób prefekty i dyrektora. Naturalnie do rozstrzygnięcia sprawę tę oddano Radzie szkol. kraj. we Lwowie. Oczekujemy tedy energicznego rezultatu od naczelnej władzy edukacyjnej, aby ta nie powodując się ubocznemi względami, nie zważając na osoby lecz na dobro szkoły, ukróciła te brudne objawy nepotyzmu i jezuityzmu w Krakowie. Szkoła żeńska na Podwalu potrzebuje silnej dłoni do ujęcia w karby należyte, czego daje gwarancję mianowana prefekta, potrzebuje umiejętnego naukowego kierownika, do czego kwalifikuje się mianowany dyrektor, bo jeżeli nie posiada stopnia na nauczyciela w szkole średniej, to zdaje się, więcej znaczy, że posiada stopień na nauczanie w uniwersytecie i pracami swemi daje ciągle dowody swojej nauki i wiedzy.

Głowy do pozłoty.

POWIEŚĆ

przez

N. M.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział X.

Mr. Crisparkle, Esq., Scraple Inn, London, odpowiedział natychmiast na list, który mu napisałem z powodu anonsu, znalezionego w *Timesie*. Zażądał autentycznego odpisu dokumentów, dowodzących, że jestem synem Anny, M'Cruisher, prócz tego zażądał mojej fotografji, a nakoniec i wskazania mu osób znajomych, któreby mogły poświadczyć tożsamość mojej osoby. Wysłałem legalizowane kopje moich dokumentów, i wskazałem dra Goldmanna i ks. Olszyckiego w Żarnowie jako ludzi, którzy znali moją matkę i mnie od dzieciństwa, a p. Dominika Borodeckiego jako prawnika, przez którego można zasiągnąć potrzebnych urzędowych informacyj. W skutek tego, w tydzień później, zgłosił się do mnie woźny z banku i doręczył mi pismo, z którego wynikało, iż mam odebrać w tym zakładzie sumę 150 funtów, a równocześnie pisał mi p. Crisparkle, bym się zgłosił do niego; Scraple Inn, Bethnalgreen, London — i nic więcej. Po pięciu dniach, fiakier londyński wiózł mię z dworca kolei do Bethnalgreen, i zawiózł mię na rodzaj placu, dość podobnego do małego podwórza brukowanego w koło, a w środku ozdobionego czterma okopconemi dymem węglanym drzewkami, na których świegotały dwa wróble. Wśród gęstej mgły, przez którą zdawało się, że potrzeba siekierą torować sobie drogę, spostrzegłem, że plac ten otoczony jest ze wszystkich czterech stron dwupiątrowemi domami, zdającemi się tworzyć jeden kompleks, i że pojawienie się fiakra musiało być w tych stronach zdarzeniem dość wielkiej wagi, bo przez mgłę kilka dwunożnych istot gapiło się na mnie dość ciekawie. W jednej z tych istot, na podstawie reminiscencji z ilustrowanych czasopism, rozpoznałem konstabla, a z *Bädekera* wiedziałem, że chcąc dowiedzieć się czegokolwiek w Londynie, najlepiej udać się do takiego stróża bezpieczeństwa. Zapytałem go tedy o pana Crisparcle, Esquire — a gdy nie mógł zrozumieć, czego chcę, z powodu, iż był Szkotem nim został konstablem, pokazałem mu adres pisany. „Ao! yes!" była odpowiedź, poczem wygłaszając „Crisparcle" mniej więcej jak „Kra-kra!" wskazał mi dom, gdzie na drugiem piętrze mieszkał właściciel tego pięknego nazwiska. Zostawiłem mój kufer i torbę u fiakra, i wyszedłszy na drugie piątro, dostałem się do wielkiego pokoju zastawionego szafami, w których były papiery, wskazujące, że znajduję się w jakiejś kancelarji. Mały jegomość, dość już siwy, otyły, z czerwoną, apoplektyczną fizjonomią i w bardzo wytartym czarnym garniturze, zapytał mię, czego chcę.

— Mr. Crisparcle, odpowiedziałem, wymawiając *i* tak, jak sądziłem, że wymawia się w tem miejscu.

— Możebyś pan, rzecze mały jegomość, patrząc na mnie pogardliwie z dołu do góry — z góry na dół nie mógł, bo byłem o cały łokieć wyższym od niego — możebyś pan raczył rozszerzyć szczęki nieco więcej i wymówić: „Krajspakl."

— I owszem, panie, życzę sobie widzieć pana „Krajspakl", odrzekłem, medytując w pokorze ducha nad tem, czy nie lepiej byłoby w słowie *Crisparcle* dopisać *a* tam gdzie go nie dostaje, a opuścić *r* i *e* tam, gdzie są zbyteczne, a to w tym celu, by nieznajomi osobiście mojemu adresatowi mogli wiedzieć, nie tylko jak on się pisze, ale także, jak się nazywa.

— Pańskie nazwisko?

Podałem mu mój bilet — wyszedł do drugiego pokoju i po chwili wrócił, wskazując mi giestem, że mogę tam wejść. Był to duży frontowy pokój o dwóch oknach, umeblowany z pewnym komfortem, tak, że mógł służyć jednocześnie za bióro i za pokój do przyjmowania gości. Gdy wszedłem, podniosło się od biórka i postąpiło naprzód na moje powitanie coś na kształt ogromnej tyki od chmielu, na którejby fantazja chmielarza zawiesiła tabaczkowy długi surdut i takież ale krótkie pantalony. Jeżeli pierwszy jegomość był o łokieć krótszy odemnie, to ten miał swoją czupryne najmniej dwa łokcie nad poziomem mojej, składała się zaś ona z piętnastu włosów, sterczących sztywnie w piętnastu rozmaitych kierunkach. Na szyi miał ogromny biały halsztuk, w który chowała się spiczasta, gładko ogolona broda, gdy patrzył na dół. Zdarzało mu się to zresztą dość rzadko, zwykle bowiem wpatrywał się w najbliższe swoje sąsiedztwo, tj. w sufit.

— Jak się pan miewa? zagadnął mię. Spodziewam się, że masz się pan całkiem dobrze!

— Wybornie, dziękuję panu.

— Chciej pan usiąść, rzekł, wskazując mi fotel. To pan jesteś p. *Meulerd*?

— Moulard, Edmund Moulard.

— Nie sądziłem, bym powiedział co innego. To mówiąc, otworzył sekretarzyk, wyjął z niego kilka książeczek z notatkami, z tych wybrał jednę, włożył na nos ogromne okulary w złotej oprawie, przysunął sobie fotel naprzeciw mojego, usiadł, i zaglądnął do swojej książeczki.

— Maulerd, rzekł — tak, to jest. Zaraz. Rodzeństwo. Masz pan żyjące rodzeństwo?

— Nie mam.

Mr. Crisparcle przemazał ołówkiem coś w swojej książeczce i czytał z niej dalej:

— Podobieństwo. Tak, to jest podobieństwo. Panie Yawler!

Wszedł mały gruby jegomość z pierwszego biura.

— Chodź pan tu, stań pan tu, koło mnie. Patrz pan tam, i powiedz mi pan, czy widzisz pan podobieństwo.

— Uderzające, rzekł Mr. Yawler.

— Do kogo?

— Do Sir Archibalda, syna lorda Kenmare. Jota w jotę tak wyglądał na miesiąc przedtem, nim skręcił kark na wyścigach w Loughrea. Mój młody panie, czy siedzisz pan dobrze na koniu?

— Siedzę w tej chwili na fotelu, odparłem, zniecierpliwiony dziwaczną tą procedurą.

— Cicho, Yawler, ozwał się p. Crisparcle. Możesz pan odejść.

Yawler odszedł, ale nie mógł wytrzymać, aby mi po drodze nie szepnąć w ucho, bym się dobrze trzymał na koniu, bo mam fizjonomję predestynowaną do skręcenia karku, a on zna się na tem, tj. na fizjonomiach.

— Czy oni mię tu sprowadzili na dżokieja? pomyślałem sobie.

P. Crisparcle tymczasem zaglądnął znowu do swojej książeczki, nakreśliwszy w niej poprzednio coś ołówkiem:

— Francuz. Tak, to jest. Czy pan jesteś Francuzem?

— Nie panie, jestem Polakiem.

P. Crisparcle przemazał znowu coś w swojej książeczce, zamknął ją i odniósł do biurka, poczem wrócił.

— Doskonale! rzekł — teraz, gdy interesa pokończone, możebyś pan zechciał zjeść ze mną śniadanie?

Nie rozumiałem, jakim sposobem interesa mogły być pokończone, skoro jeszcze nie były zaczęte, jak mi się zdawało. Ale cóż było robić?

Pan Crisparcle, skoro oświadczył, że interesa pokończone, stał się nierównie mniej lakonicznym. Dowiedział się, nie bez pewnej uprzedzającej grzeczności, że nie mam jeszcze mieszkania, i wyprawił p. Yawlera, aby zapłacił fiakra i kazał przenieść moje rzeczy do hotelu, który znajdował się po drugiej stronie podwórza, czy placu, zwanego Scraple Inn. Po chwili pojawił się garson i przyniósł śniadanie, do którego zabrałem się z wilczym apetytem. Wypiłem przytem więcej wina, niż kiedykolwiek w życiu. Gdy p. Crisparcle uważał, że pierwszy głód mój zaspokojony, zapytał mię z nienacka, czy wiem, po co przyjechałem do Anglji?

— Domyślam się, że anons, który znalazłem w dzienniku *Times*, pochodzi od tutejszych krewnych mojej matki — więcej nic nie wiem.

— A czy wiesz pan, kto są ci krewni?

— Nie mam o tem dokładnego wyobrażenia. Póki żyła moja matka, byłem za młody, by mię wtajemniczała bliżej w swoje stosunki rodzinne. Słyszałem od niej tylko, że miała brata, który nazywał się Jonathan, i któremu dawano przydomek *Sir*; słyszałem także, że był to człowiek dość twardego serca i cokolwiek skąpy. Wiem także, że matka moja miała ciotkę, która ją bardzo kochała, i która zwała się Miss M' Cruisher. Ciotka ta umarła na kilka lat przed mojem urodzeniem, i zostawiła mojej matce wszystko, co miała, to jest, około tysiąca funtów szterlingów. Z papierów, pozostałych po mojej matce, wiem nadto, że ojciec jej tytułował się kawalerem O' Brean i był właścicielem ziemi w hrabstwie Kerry, gdzieś nad samym brzegiem oceanu Atlantyckiego.

— Wiesz pan tedy mniej więcej wszystko, co można wiedzieć. Instrukcje moje nie polecały mi wprawdzie stawiać panu innych zapytań, prócz tych, które postawiłem przed chwilą, ale ponieważ to nie jest godzina urzędowa, i klient mój za to nie płaci, więc równie jak o czem innem, możemy pomówić o tem, co pana obchodzi. Otóż masz pan wiedzieć, że brat pańskiej matki, Sir Jonathan M' Cruisher, kawaler O' Brean, od trzech lat odziedziczył baronostwo Kenmare, po starszej linji swojej rodziny. Będziesz go pan przeto tytułował milordem; inaczej wziąłby to panu za złe, rozumiesz pan? Zresztą, tytuł ten należy mu się, i jeżeli kto przez sześćdziesiąt siedm lat był tylko zamożnym szlachcicem irlandzkim, to na starość nic dziwnego, że chce jak najczęściej słyszeć nowy swój tytuł. Uczyniłbyś pan bardzo dobrze, gdybyś

III.

(JJ) **Z Brzeżańskiego** 6. września. *(W kwestji zniesienia wyłącznego prawa wyrobu i wyszynku.*

Wywłaszczenie drogą prawa może mieć miejsce tylko wtedy, jeżeli dobro ogólne tego wymaga, co w tym wypadku jeszcze udowodnienia potrzebuje. Dla tego wielce byłoby pożądanem ażeby ci, którzy są za całkowitem wywłaszczeniem, zechcieli nam objawić powody, skłaniające ich do tego ze względu na dobro ogółu, albowiem my nietylko, że nie możemy wynaleść żadnych momentów wskazujących nam dobro ogólne powstać mające w skutek wywłaszczenia teraźniejszych właścicieli z prawa wyłącznego wyrobu i wyszynku, ale przeciwnie, jasno widzimy, że całkowite zniesienie tego prawa, jest targnięciem się na własność cudzą — że przeniesienie go czy to na firmę rządu, lub kraju, bynajmniej ogółu nie uwalnia od owego osławionego monopolu; — że wreszcie zmianą wyłącznego prawa, na wolny przemysł, otwiera się wrota na oścież demoralizacji niższych warstw społeczeństwa; — że stumiljonową emisją papierów, przy tylu ciężarach jakie kraj dźwiga, jeszcze bardziej go się obdłuża, nadto nastręczając kapitałom lokacje, ujmuje się na długie lata rolnictwu tak potrzebnego taniego kredytu; że spłacając właścicielom owe wynagrodzenie papierami bez krajowej gwarancji, redukuje się ową spłatę do zera, gwarancją zaś, naraża się kraj no nowe z tego tytułu nieskończone opodatkowanie; że nareszcie przyprawiając większe gospodarstwa o stratę źródła podtrzymującego je, w zamian żadnej korzyści ogółowi nie zabezpiecza się.

Z tego wszystkiego cośmy przytoczyli, i z bardzo wielu jeszcze innych powodów wypływa, że tak z moralnych, jak ekonomicznych względów, nie należałoby drogą całkowitego wykupu, dążyć do załatwienia sprawy w mowie będącej, wywołanej bądź to przez obcą niechęć ku naszemu krajowi, mającą na celu utrzymywanie go w wiecznej fermentacji, bądź przez własną lekkość i brak cywilnej odwagi bronienia sprawy pozornie niepopularnej, w rzeczy samej przedwcześnie podjętej, a w razie nierozważnego pokierowania nią, kraj o wielkie moralne i materjalne straty przyprawić mogącej.

Wszakże każda sprawa społeczna, gdy raz poruszoną została, bez szkody pozostać nie załatwioną nie może, i to też jest jedyny wzgląd, który i teraz przemawia za stanowczym bądź co bądź jej rozstrzygnięciem. Jesteśmy zatem absolutnie za koniecznością załatwienia tej sprawy, a najwłaściwszym do tego środkiem widzielibyśmy drogę ugody pomiędzy obszarem dworskim a stroną interesowaną, którą znowu nie w rządzie, ni też kraju, ale w gminie, upatrzyliśmy. Albowiem na tak zwaną propinację składają się, że się tak wyrazimy, dwa tylko czynniki. Jednym jest obszar dworski jako wykonujący prawo wyłączne; drugim gmina składająca się w części na dochód z tego prawa pochodzący. Ztąd obszar dworski, a raczej właściciel obszaru, posiada dziś to prawo nietylko za siebie, ale wobec równouprawnienia, i za gminę; wykonywa go zaś, nietylko w domach szynkownych za pośrednictwem dzierżawców, ale i po za dzierżawą, na obszarze dworskim, tak w magazynie gorzelnianym, jak pod gołem niebem i pod dachem, pobierając dochód, na który się składa nietylko sama miejscowa ludność. Jeżeli do tego uwzględnimy ważny moment, że wobec rozporządzenia dozwalającego zakupywania gorących napojów na własny użytek, gdzie się komu podoba, wolność osobista bynajmniej nie jest skrępowana, a tem samem nie może być mowy o wyłącznym prawie przy wyszynku, tak jak to ma miejsce przy monopolach soli, tytoniu, taks od przeniesienia własności itp. innych regaljów rządowych, to uznać musiemy, że gdyby nawet, ma się rozumieć nie w czasie normalnym, ale w razie socjalnej rewolucji, ówczesne ciało prawodawcze, złożone, przypuśćmy, z samych komunistów, zawyrokowało zniesienie prawa wyłącznego wyrobu i wyszynku, bez najmniejszego wynagrodzenia, a przemysł ten ogłosiło zupełnie wolnym, to i w tym ostatecznym razie, jeszcze nie odsądzonoby teraźniejszych właścicieli od całkowitego tego prawa, tylkoby ogół z niemi zrównano.

Otóż utrzymujemy, że tylko gmina jako taka mogłaby podnieść uprawniony głos w tym względzie, i to tylko o tyle, o ile udział miejscowej ludności przyczynia się do podniesienia dochodu jaki właściciel z wydzierżawienia pobiera, a którą to znowu nadwyżkę rozporządzenie dozwalające pobierania gorących napojów na własny użytek, poza obrębem gminy i obszaru dworskiego, znacznie umniejsza, jeżeli nie kwestjonuje.

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego.“

Rzym, 6. września.

(W.) Przez cały sierpień ciężko byłem chory. Przyszedłszy szczęśliwie do siebie, nawiązuję napowrót przerwany chwilowo szereg moich listów.

Podróż króla włoskiego do Wiednia i Berlina jest dziś przeważnym wypadkiem, co stanął niejako po nad wszystkiemi innemi na porządku dziennym nie tylko Włoch, ale Europy całej. Podczas gdy dyplomacja francuska, usprawiedliwiając przysłowiową swą gnuśność i niezdarność, drzemała sobie spokojnie lub bawiła się w komeraże, podczas gdy p. Fournier, zmuszony bronić swego stanowiska przeciwko napaściom ultramontanów, pojechał usprawiedliwiać się do Francji, a jego zastępca, znajdując, że temperatura zbyt przykra w wiecznem mieście, udał się na kąpiele do Spezji, na przeciwny koniec Włoch, pan Minghetti, prezes rady ministrów, i p. v. Keudell, poseł niemiecki, spokojnie sobie układali w cieniu pomarańcz sorenckich wycieczkę Wiktora Emanuela do Berlina. Gdyby przynajmniej *chargé d' affaires* francuski udał się był na kąpiele do Neapolu! Ale cóż kiedy znajdował, że tam zanadto gorąco.... Tymczasem zaś niemiecka dyplomacja, która nigdy nie próżnuje, jak panicze francuskich niepotrzebnych poselstw, i wtedy owszem najwięcej pracuje i działa, kiedy najbardziej próżnować się zdaje, robiła i zrobiła swoje. Podróż królewska jest nowym dla niej tryumfem.

Znaczenia politycznego, doniosłości całkiem politycznej tego wypadku zaprzeczyć niepodobna. Nie jest to bynajmniej zwykła przejażdżka monarchy na wystawę, jest wielka demonstracja przeciwko Francji, jest otwarta pogróżka przymierza trojga mocarstw, bo jak dobrze wam wiadomo i jak pisałem wam oddawna, Austrja nie może i nie chce już dzisiaj odłączać polityki swej od polityki Niemiec, bo więcej się lęka Niemiec i Włoch połączonych, jak Moskwy i Francji. Włochy zaś są związane oddawna z Niemcami nierozerwalnym i bardzo naturalnym węzłem; ale pragnąc przedewszystkiem pokoju i rozwoju sił swoich wewnętrznych, nie czując w sobie żadnej skłonności do polityki awanturniczej i zaborczej, byłyby się wstrzymały od szumnej demonstracji i od francuskiego p o z o w a n i a, gdyby samo nieroztropne, dziecinne i szalone zachowanie się Francuzów nie było ich zmusiło do energicznej postawy. Nie masz wątpliwości, że powtarzające się do znudzenia i do ckliwości polityczno-klerykalne manifestacje sąsiadów, wywołały niesłychane a gwałtowne oddziaływanie w opinji publicznej na półwyspie, i że niejako wszechmocny prąd tej opinji, jednomyślne pragnienie 20-stu milionów Włochów unosi, że tak powiem, króla do Wiednia i do Berlina.

Taki to owoc Francja odnosi ze swego politycznego nierozsądku i ze swego religijnego kuglarstwa. Niewolno wielkiemu i zdrowemu narodowi dopuszczać się podobnych manifestacyj w podobnych rozmiarach, jeśli nie jest na wskróś przepsutym i zgniłym; nie wolno wiązać swojej sprawy ze strupieszałą sprawą doczesnej władzy papieży, nadużywać religji w celach zazdrości, nienawiści i ucisku bratniego narodu, robić sobie z Serca Jezusowego szyld polityczny a z pobożnych pielgrzymek środek do agitacji. Gdyby tam jeszcze o Francję samą, o jej wolność i całość chodziło! Lud, który garnie się do świątyń i do cudownych miejsc swoich, wołając o wyswobodzenie i roniąc łzy nad własnym uciskiem i pognębieniem, jest godny poszanowania, bo uczucia wiary i wolności, są w sercu człowieczem dwoistym wytryskiem jednego źródła. Ale jak wiadomo pielgrzymującym i hucznie poświęcającym Sercu Jezusowemu kraj swój Francuzom bynajmniej o Francję nie chodzi: chodzi im o zemstę nad Włochami, o dźwignienie z rumowiska, kędy spoczywa, spróchniałego ziemskiego tronu papieży, chodzi im o przywrócenie formy rządowej, będącej wyraźnem zaprzeczeniem całych dziejów swej ojczyzny od 1789 roku. Błagają Serca Jezusowego przebitego włócznią za rodzaj ludzki o jarzmo dla własnych braci a o bicz i nahajkę dla pobratymczego narodu. Pan Bóg takich modłów wysłuchiwać nie może, tak jak potwierdzać nie może w niebie niesłusznych uroszczeń Watykanu.

Owszem, nie dziw że takim objawom we Francji odpowiadają takie objawy we Włoszech. Królowi do Wiednia i Berlina będą zapewne towarzyszyli dwaj ministrowie, tj. p. Minghetti, prezes rady i minister finansów, i p. Visconti-Venosta, minister spraw zagranicznych, co nadaje podróży tej cechę arcypolityczną. Jakoż zaczepne i odporne przymierze Włoch z Niemcami leży w naturze rzeczy, w toku wypadków, w warunkach politycznego położenia obu państw. Póki będzie Francja reakcyjna i krzykliwa, pielgrzymująca, odgrażająca się i fanatyczna, dopóty Włochy będą się ślepo trzymały Niemiec, bo jakkolwiekbądź, pomimo bismarkowskich nadużyć i przemocy, pomimo tysiącznych niesprawiedliwości, Niemcy są dziś jedynym niemal krajem na europejskim lądzie, gdzie widzimy zdrową, czerstwą i energiczną akcję przeciw ultramontanizmowi, pochłaniającemu świat katolicki i grożącemu ludzkości powszechną zarazą — a ultramontanizmem nazywam ubóstwienie władzy doczesnej papieży i ztożsamienie świętej wiary katolickiej z najobrzydliwszą polityczną reakcją, czyli niewolą w teorji i w praktyce, w syllabusie i w czynnościach duchowieństwa i pseudo-katolików. W Niemczech tylko wieje dotąd duch czysty i swobodny, duch wolny od tej cholery moralnej — i dlatego między Włochami a Niemcami nastąpiło takie zbratanie się duchowe i polityczne.

Sprawy zagraniczne.

Francuski *Journal officiel* ogłasza następującą notę: Skarb państwa wypłacił dnia 5. bm. Niemcom 263,466.000 franków i na tem ukończył spłatę wynagrodzenia wojennego. Z kredytu 200 miljonów w monecie brzęczącej, otwartego skarbowi w banku narodowym, użyto tylko 150 miljonów, a to w skutek znacznych wpłat na pożyczkę w lipcu i sierpniu, tak, iż dnia 1. września wpłacono w ogóle na nową pożyczkę 3 miljardy 795.000 franków. Premia od złota nie podniosła się.

Rzym 10. września. Wszystkie włoskie dzienniki liberalne wyrażają radość z podróży króla, chwalą ministerjum za ten akt polityki zagranicznej; wyrażają żywe sympatje dla monarchów i ludów Austrji i Niemiec; sądzą, że z porozumienia się trzech państw wypadnie trwały pokój; zapewniają następnie, że w skutek tej polityki wielu członków opozycji przystąpi do stronników ministerstwa.

W Genewie odbyło się d. 7. bm. o godz. 2giej po południu pierwsze posiedzenie kongresu pokoju, na którem odczytano korespondencje i memorjały o międzynarodowym sądzie polubownym. Nazajutrz nastąpiło otwarcie kongresu Internacjonała; posiedzenie zagaił Jofferon. Reprezentowane były Niemcy, Anglja, Francja i Szwajcarja. Kongres ma się zajmować memorjałem o zasadach, stanowiących podstawę nowoczesnego prawa narodów, a potem zastanowi się nad historycznym rozwojem zasady federacyjnej.

O przebiegu wypadków w Hiszpanji nadeszły następujące telegramy:

Madryt d. 8. września: Marszałek Serrano przybył tu; prócz tego przyjechali Olozaga (były poseł w Paryżu) i jenerał Sanchez Bregua (były minister wojny). Aby wojnę domową jak najspieszniej ukończyć, nowo wybrany prezydent Castelar zamierza, jak twierdzą zwołać 150.000 rezerwy, tudzież 500.000 milicji uzbroić i temi siłami za jednym zamachem stać się panem całej widowni wojny. Doniesienia przez rząd otrzymane o ostatnich utarczkach pomyślnych dla karlistów, przedstawiają je jako potyczki bardzo nieznaczne. Karliści nie posiadają ani jednej warowni znaczniejszej w swem ręku.

Madryt 8. września. Nowe ministerjum złożone jest jak następuje: Castelar przewodniczącym bez teki, Carvojal ministrem spraw zagranicznych, Berger sprawiedliwości, Pedregal skarbu, Cervera robót publicznych; Brega wojny, Oreiro marynarki, Maisonnave spraw wewnętrznych, Soler kolonij.

Madryt 8. września. Zapewniają, że rząd ustanowi przedewszystkiem naczelną radę wojskową złożoną z jenerałów, do której należeć będzie mianowanie na wszystkie urzędy mające związek z ministerstwem wojny. Reorganizacja artylerji i mianowanie na wszystkie stopnie, począwszy od podpułkownika w górę, należeć będzie do rady ministrów. Dziś odbędzie się wybór prezesa Izby kortezów. Wybór Salmerona jest pewny. Orense (syn) mianowany będzie cywilnym gubernatorem Madrytu.

Madryt 8. września. Na dzisiejszem posiedzeniu kortezów oznajmiono utworzenie nowego ministerjum Odpowiada ono podanej już liście, z tą różnicą, że Gil Berger otrzymał tekę robót publicznych, Del Rio sprawiedliwości, a minister marynarki Oreiro będzie zarazem tymczasowo zawiadywał ministerstwem wojny.

Kronika.

(d. 11. września.)

Gazeta Narodowa w bezsilności swojej chwyciła się ku obronie finansistów wyzyskujących grosz publiczny, nader nędznej broni, którą piętnujemy powyżej w dalszym ciągu uwag naszych o zarządzie kolei żelaznej galic. Karola Ludwika. Z powodu tej równie bezczelnej jak karczemnej napaści ze strony organu p. J. Dobrzańskiego, wniósł dzisiaj wydawca *Dz. Polskiego*, p. A. J. O. Rogosz, następujące podanie do c. k. sądu krajowego w sprawach karnych:

Wysoki sądzie!

W numerze 214. z dnia 10. września 1873 r. wychodzącego we Lwowie pisma politycznego pod napisem *Gazeta Narodowa*, umieszczony jest na pierwszej stronnicy pod tytułem: „Lwów 10. września „Dziennik Polski“ i sprawy kolejowe“ artykuł, kończący się następującym ustępem: „A odezwać się z słowem jednem przeciwko tak ohydnemu postępowaniu *Dziennika Polskiego*, to zaraz obsypie cię potokiem oszczerstw i kłamstw! A zapłacony jesteś a przekupiony! a siaki a owaki! Lecz kto to są ci Katony galicyjscy, co wydają tak bez śledztwa i sądu wyroki, u których zrobić kogoś złodziejem lub oszustem jest tak łatwo? Złodzieje i oszusty zwykle każdego nazywają złodziejem i oszustem. Panie A. J. O. Rogoszu, naczelny redaktorze, wydawco i właścicielu *Dziennika Polskiego*, czy pragniesz koniecznie tego, abyśmy zniecierpliwieni twojemi napadami, odparli je wyliczeniem wszystkich spraw twego żywota? Uczynimy to niezawodnie, jeśli nie zaniechasz tych napaści“ ut załącznik 1/.

Ponieważ wobec wytoczonego przez Wysokie c. k. ministerstwo handlu i komunikacji postępowania przeciw naczelnemu zarządowi c. k. uprzyw. galicyjskiej kolei żelaznej Karola Ludwika wydawane przez podpisanego pismo polityczne pod napisem *Dziennik Polski*, wykryło publicznie, jak dowodzą alegaty 2/. 3/. 4/. nadużycia przez zarząd ten popełniane, zaś *Gazeta Narodowa*, jak świadczą załączniki 5/. 6/. 7/. 8/. 9/. systematycznie nadużyć tych broniła, lub takowe milczeniem pokrywała,

więc widocznem ztąd jest zidentyfikowanie się co do interesów między redakcją *Gazety Narodowej*, a prezydjum i jeneralną Dyrekcją kolei żelaznej Karola Ludwika.

Gdy zaś redakcja *Gazety Narodowej* w zacytowanym powyżej artykule, a w szczególności w przytoczonym końcowym ustępie onegoż, używa wyrazów następujących: „Złodzieje i oszusty zwykle każdego nazywają złodziejem i oszustem. Panie A. J. O. Rogoszu, naczelny redaktorze, wydawco i właścicielu *Dziennika Polskiego*, czy pragniesz koniecznie tego, abyśmy zniecierpliwieni twojemi napadami, odparli je wyliczeniem wszystkich spraw twego żywota? Uczynimy to niezawodnie, jeśli nie zaniechasz tych napaści“ — gdy nadto wyrazy: „Uczynimy to niezawodnie, jeśli nie zaniechasz tych napaści“ zawierają wyraźną, wprost przeciw podpisanemu wymierzoną groźbę, grożącą mu naruszeniem czci, w celu zmuszenia go do cierpienia lub zaniechania (*Duldung oder Unterlassung* §. 98 lit. b. kod. karn.) pewnej czynności, a mianowicie do cierpienia nadużyć przez zarząd kolei żelaznej Karola Ludwika popełnianych i do zaniechania wszystkich dalszych kroków publicystycznych dążących do wykrycia i napiętnowania tych nadużyć,

gdy dalej groźba ta zdolną jest w zagrożonym ze względu na jego osobiste stosunki i stanowisko, równie jak na doniosłość zagrożonej mu szkody obudzić uzasadnione obawy, zwłaszcza, że tenże jako właściciel i wydawca czasopisma politycznego *Dziennika Polskiego* o cześć swoją szczególniej dbałym być musi, że potwarz drogą prasy publicznej rzucona, nawet w drodze skargi sądowej i wyroku zmyć i naprawić się zupełnie nie da, i że z ujmy czci dla podpisanego także i znaczne materjalne niekorzyści wynikają,

przeto uprasza podpisany:

Wysoki sąd raczy ze względu, iż zawarty w numerze 214 z dnia 10. września 1873 r. wychodzącego we Lwowie pisma politycznego pod napisem *Gazeta Narodowa*, na pierwszej stronnicy pod tytułem: „Lwów 10. września *Dziennik Polski* i sprawy kolejowe“ artykuł mieści w sobie wszystkie znamiona zbrodni gwałtu publicznego z §. 98 lit. b. kod. karn., stosowne kroki wprowadzić celem wytoczenia przeciw p. Janowi Dobrzańskiemu, wydawcy, właścicielowi i odpowiedzialnemu redaktorowi *Gazety Narodowej*, śledztwa karnego z powodu wymienionej zbrodni, niemniej i przeciw nieznanemu autorowi artykułu inkryminowanego.

A. J. O. Rogosz,
Właściciel i wydawca *Dziennika Polskiego.*

Przytoczony powyżej §. 98 lit. b. k. k. opiewa:

Zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie (Erpressung) popełnia,

b) kto pośrednio lub bezpośrednio, pisemnie, ustnie, lub w inny sposób, z wymienieniem nazwiska lub bez tego, zagraża komuś uszkodzeniem go na ciele, wolności, czci lub mieniu, aby go zmusić do wykonania, ścierpienia lub zaniechania czegokolwiek—jeżeli groźba ta zdolną jest obudzić w zagrożonym uzasadnione obawy ze względu na okoliczności, lub na osobiste jego stosunki, lub też ze względu na wielkość zagrożonej szkody—a to bez różnicy, czy groźba skierowaną była wprost przeciw zagrożonemu, lub też przeciw jego rodzinie, krewnym i osobom pod jego opieką zostającym, i bez względu na to, czy groźba ta odniosła skutek, lub nie.

Budowa akademji technicznej we Lwowie. Pomiędzy architektami, budowniczymi i przedsiębiorcami budowli we Lwowie utrzymywało się mniemanie, że nie warto podawać oferty na objęcie budowy akademji technicznej, albowiem budowę tę otrzyma pewne konsorcjum, związane ściśle interesami z pewnymi członkami komitetu budowy. Przypuszczamy, że pozory mogły doprowadzić do podobnej konkluzji, okazało się jednak na razie, że przypuszczenie powyższe było mylne: 15. sierpnia br. bowiem odbyła się konferencja komitetu budowy nad wniesionemi ofertami. Najkorzystniejszą była oferta braci Gallów, żądali oni tylko 14½% nadwyżki, podczas gdy inni przedsiębiorcy żądali znaczniejszych nadwyżek. Przewodniczący komitetu ze względu na to, że przez rząd preliminowana kwota 1,300,000 guld. nie śmie być przekroczoną, a każda, chociażby najmniejsza nadwyżka, pociągnąćby musiała za sobą przekroczenie kwoty na budowę przez rząd wyznaczonej, zadecydował, że nie należy przyjmować żadnej oferty, lecz zawezwać wszystkich oferentów, ażeby najdalej do 15. października br. przedłożyli szczegółowe kosztorysy. Gdy kosztorysy będą przedłożone, natenczas zadecydnje komitet, co należy zmienić w wypracowanym już planie, tak, aby nie przekroczyć kwoty przez rząd preliminowanej. Podajemy to do wiadomości naszych architektów i budowniczych.

Cholera we Lwowie. Od 7. do 8. b. m. zachorowało osób 18; wyzdrowiało 2, umarło 8, w leczeniu pozostaje 38 osób.

Zakład wychowawczy dla panien, pani Izabeli Cieleskiej, przeniesiony został pod l. 24 ul. Krakowska na 1sze piętro. Nauki zaś szkolne w tym od lat wielu znanym zakładzie rozpoczną się d. 15. bm.

Mianowania. Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy przeniósł na własne żądanie kancelistów sądów powiatowych Zenona Biejkowskiego z Krosna do Czortkowa, Karola Budkowskiego z Komarna do Brodów; i mianował przydzielonych dotąd sądom powiatowym w Drohobyczu, w Stryju, w Kossowie i w Bohorodczanach kancelistów powiatowych Jana Władysława Bensę, Hipolita Ostrowskiego,

---

mu pan dał do zrozumienia, iż jego awans w poczet parów sprawił wielkie i radośne wrażenie tam w Polsce, a mianowicie w pańskiem hrabstwie....

— To jest, chyba w moim p o w i e c i e. My tam mamy tylu hrabiów, że hrabstw dla nich nie nastarczylibyśmy. Robimy ich dyrektorami banków lub teatrów....

— W istocie? Wiesz pan, sądzę, że polubię pana, bo nie lubisz pan arystokracji, jak ja. Prawdę powiedziawszy, nie lubię i pańskiego wuja, jakkolwiek, a może i dla tego, że jestem jego poborcą i ajentem. Scraple Inn należy do jego majątków, i odziedziczył mię wraz ze swojem baronostwem: od tej chwili nie przestałem powtarzać mu przy każdej sposobności, że go nienawidzę, i że jest gagatkiem bez serca, bez mózgu, i bez podagry. Ale wuj pański wyobraża sobie, że m a podagrę, jak gdyby jej można dostać z wołowiny irlandzkiej! Od trzech lat nie wstaje z łóżka, i ma się za paralityka, wyjąwszy wtenczas, gdy ugania po pokoju za swoim Danielem i okłada go pięściami.

— Przedstawiasz mi pan mojego wuja z tak ponętnej strony, że mam ochotę dotrzeć czemprędzej do pierwszego lepszego parowca i wracać za morze, zkąd przyjechałem!

— Nie czyń pan tego. Lordowi Kenmare przyszła fantazja do głowy, a jego fantazje są trwałe, jak pan widzisz ztąd, że od trzech lat leży w łóżku na imaginowaną podagrę, i że od trzydziestu lat wymienia codzień ze swoim Danielem największe grubjaństwa, na jakie zdobyć się może język angielski, w poprawnem wydaniu z nad Shannonu. Trzecia, czy trzynasta, czy trzydziesta jego fantazja, jest czułej natury. Miał kiedyś syna, którego p a m i ę t a m dobrze, był to wielki pędziwiatr, ale lubili go wszyscy, a gdy skręcił kark na wyścigach, lat temu dwadzieścia, wszyscy żałowali go niezmiernie, prócz ojca. Owczesny kawaler O' Brean nie dbał o potomstwo, a na słodyczach ojcowstwa zależało mu tyle, co mnie na przyjaźni wielkiego wezyra z Oude. Odkąd atoli został lordem i położył się do łóżka, przypomniał sobie tego chłopca tak żywo, tak gorąco, że posądziłbym go prawie, iż obudziło się w nim serce, gdybym nie wiedział, że jest to fantazja, stojąca na równi z jego podagrą.

— Jesteś pan strasznym sceptykiem!

— Powiedz mi pan, cobyś pan sądził o starej babce, którаby wpadła nagle w rozpacz z powodu, iż zapomniała odwzajemnić miłość pewnego młodzieńca, gdy miała lat szesnaście? Bądź co bądź, lord Kenmare, ile razy nie zalewa się miksturami, nie ugania za Danielem lub nie słucha jego narzekań i łajań, fantazuje ciągle o młodym chłopcu, któryby miał rysy jego syna, i któremuby mógł zostawić swój tytuł, i swoich trzydzieście kilka tysięcy funtów dochodu. To było powodem poszukiwań, czy przypadkiem odepchnięta przed laty siostra nie zostawiła potomstwa. Fotografia pańska, której zażądałem i którą pan nadesłałeś, rozstrzygnęła kwestję. Jesteś pan podobnym jak dwie krople wody do Sir Archibalda, co skręcił kark w Luhgbrea i mam tylko jeszcze polecenie, przebrać pana w taki sam kostium, jaki on nosił, gdy go ojciec widział po raz ostatni. Wdziejesz pan tedy surdut biały z wielkiemi rogowemi guzikami, pantalony *szamoa* w wielkie brunatne kraty, niebieską aksamitną kamizelkę w srebrne i złote kwiaty, szmaragdową krawatę z wielkim węzłem, który ma być krótszy z lewej strony niż z prawej i trzewiki z żaglowego płótna, okładane lakierowaną skórą. Co do nakrycia głowy, nie mam instrukcji. Wszystko to jest gotowe i czeka na pana — potrzeba tylko, aby krawiec przystosował suknie do pańskiego wzrostu — co uskuteczni niezawodnie, nim oznajmię pańskie przybycie lordowi Kenmare.

Dałem zrobić z siebie wszystko, czego chciano, i za parę godzin wyglądałem tak, że śmiech spazmatyczny porywał mię, ile razy spojrzałem w zwierciadło. Brat mojej matki był widocznie dziwakiem z natury, lub starał się nim być, co zresztą sprawiało jeden i ten sam skutek. Wieczór, p. Crisparkle zawiózł mię na jednę z ulic sąsiadujących z Grosvenor Square, w najarystokratyczniejszej części Londynu i wprowadził mię do dużego dość domu, zamieszkanego wyłącznie przez mego wuja. Kręciło się tam wiele służby w liberji, a wszystko patrzyło na mnie, jak na raroga — w istocie bowiem kostjum mój wyzywał w szranki zuchwale i modę, i porę roku.... W salonie wyszedł naprzeciw nas kamerdyner w czarnym surducie, z miną człowieka niezmiernie niezadowolonego. Na mój widok wytrzeszczył on oczy, przeżegnał się i wezwał na pomoc któregoś z irlandzkich świętych. Domyślałem się, że był to ów sławny Daniel, a w skróceniu Dan, który służył mojemu wujowi za przedmiot ćwiczeń filologicznych i gimnastycznych. Gdy się zbliżyłem do niego, pierzchnął przedemną jak przed djabłem, i z wielkim krzykiem poleciał do swego pana, gdzie zastaliśmy go w obronnej pozycji za łóżkiem, na którem leżał mój wuj w szlafroku i z nogami obwiniętemi flanelą tak, że wyglądały jak dwa wory z bawełną.

— Czy przestaniesz raz krzyczeć, ty przeklęty bałwanie hotentocki! Lepiej popraw lampę, bo kopci, ozwał się lord Kenmare.

— Coby też nie kopciło w tym pogańskim domu, tu kopcą wszystkie zakamarki, jak nie chrześcjańskiego, a umarli spacerują sobie po pokojach, ot tak, jak lord-namiestnik po zamku w Dublinie! O, patrz pan, patrz! wołał Dan, pokazując mię palcem, podczas gdy jego włosy szpakowate, z natury najeżone, były w dziwnej harmonii z przestrachem, malującym się na jego twarzy. Lord Kenmare popatrzył na mnie i na p. Crisparcle, i zerwał się z łóżka, jak gdyby w istocie nigdy nie cierpiał na podagrę.

— Mój chłopiec! Mój drogi chłopiec! Chodźże, niech cię uściskam!

Lecz nagle twarz jego przybrała wyraz surowy, popatrzył w oczy p. Crisparcle i zapytał go:

— Czy pan jesteś zupełnie pewnym, że ten chłopiec nie jest fałszowany? [że jest *genuine*, jak np. sos Batty'ego].

— Nie nudź mię pan, milordzie, odparł p. Crisparcle. Masz pan papiery w rękach i wiesz pan tak dobrze jak ja, że jest to p. Edmund Meulerd, czy Moelloer, czy jak tam, niech pana kaci porwą, wraz z Francuzami, z francuzczyzną, i z akcentem francuskim! Nie mówię tego o pańskim siostrzeńcu, specjalnie! Oto jest: Chciałeś go pan mieć w kostjumie, w jakim przed dwudziestą laty wyjeżdżano na skręcenie karku, masz go pan!

— Więc to nie jest Sir Archibald, który wstał z grobu? zapytał Daniel z niedowierzaniem.

— Mówię ci trutniu, milcz, i popraw lampę, przekleństwo na twoje oczy! *(God'dam your eyes!)* zawołał milord.

— Moje oczy są chrześcjańskie oczy, i spodziewam się, że nie będą przeklęte nawet między poganami!

Spojrzenie pogardy, towarzyszące tym słowom Daniela, należało się w trzech czwartych częściach panu Crisparcle, a w jednej czwartej części mnie. Daniel zdecydował się nareszcie wyleść z za łóżka i poprawić lampę, przyczem uważał jednak, by jak najmniej zbliżać się do mnie. Mimo wszelkiej ciekawości i wszelkiego zajęcia, jakie budziło we mnie to pierwsze widzenie się z moim wujem, snuły mi się w tej chwili po głowie myśli — historjozoficzne. Patrząc na tego Irlandczyka czystej krwi, wierzącego w duchy, zdawało mi się, że rozumiem, dla czego ojczyzna mojej matki nie wytrzymała nacisku rasy saksońskiej. Być może, że przypomniała mi się i m o j a ojczyzna... mocno wierząca w różne „duchy“. W ogóle, kto kiedykolwiek był „duchem“, lub udawał „ducha“, ten miewa czasem dziwne wyobrażenia o wierze ludzkiej...

(Dokończenie nastąpi).

Franciszka Schaupe i Piotra Chomiaka kancelistami sądów powiatowych, a to: Jana Władysława Bensę w Komarnie, Hipolita Ostrowskiego w Krośnie, Franciszka Schaupe w Zbarażn i Piotra Chomiaka w Starejsoli.

Na szynach kolei Karola-Ludwika, między Przemyślem a Medyką, przejechał d. 26. sierpnia pociąg nr. 3, o godz. 7. wieczorem, jakiegoś nieznajomego mężczyznę, prawdopodobnie robotnika. Zwłoki nieznajomego wyglądały okropnie, głowa bowiem odcięta od tułowu zupełnie, leżała nie uszkodzona w środku szyn, podczas gdy same ciało wyrzucone zostało po za szyny. Wnosić ztąd można, że nieznajomy w zamiarze samobójczym sam się na szyny położył, a szyję umyślnie tak umieścił, aby koło lokomotywy odciąć mu mogło głowę. Tylko tym sposobem da się wytłumaczyć, że głowa nieszczęśliwego, zupełnie nienaruszona, padła gładko odcięta, jakby z pod gilotyny... Samobójstwo zresztą tem bardziej jest tu prawdopodobnem, że miejsce, gdzie się wydarzył ten straszny wypadek, zupełnie jest puste i nie ma w pobliżu nietylko domów, ale żadnej drogi ani ścieżki. Samobójca nieznajomy, ubrany był ubogo, nie miał obuwia, mógł liczyć lat 30 do 35, był wzrostu średniego, miał włosy czarne, jaśniejsze wąsy, nos ściągły. *(G. L.)*

Na dworcu Stanisławowskim, przy odejściu porannego pociągu lwowskiego, upadł d. 4. b. m. maszynista Franciszek Malinowski tak nieszczęśliwie pod koła ruszającej właśnie lokomotywy, iż mu koło głowę zupełnie odcięło. *(G. L)*

Mimo wcześnie ogłoszonego zakazu odbywania tłumnych pielgrzymek do Kalwarji pod Wadowicami, bardzo znaczna ilość ludu, wynosząca około 8000, z najrozmaitszych stron kraju, a nawet z Królestwa Polskiego i Szląska, pospieszyła na to miejsce odpustowe, w skutek czego c. k. starostwo Wadowickie widziało się zniewolonem użyć asystencji wojskowej celem usunięcia tłumów, tak szkodliwie mogących wpłynąć na zagrożony epidemją stan zdrowia. Dnia 6. b. m. delegowany urzędnik starostwa zastał już około klasztoru bardzo liczne zgromadzenie ludu, które nie chciało opuścić Kalwarji na poprzednie zawezwanie miejscowego burmistrza, ogłaszane dwukrotnie przy odgłosie bębna. Gdy jednak pojawiła się asystencja wojskowa, większość ustąpiła z zajętego miejsca i opuściła Kalwarję, tych zaś, którzy z uporem usiłowali pozostać, posuwający się naprzód oddział jazdy zmusił do posłuszeństwa władzy. Około wieczora miejsce odpustowe było już zupełnie opuszczone przez pielgrzymów. Nazajutrz dnia 7. wystarczyły napomnienia drobnych patroli, aby nawrócić z drogi spieszących do Kalwarji pielgrzymów, a dnia 8. b. m. c. k. starosta wadowicki wycofał asystencję wojskową, jako już zbyteczną. *(G. L.)*

Kraków, 10. września. Wczoraj umarł w Krzeszowicach nagle Edward Rembowski, obywatel znany dobrze w mieście naszem i używający powszechnego szacunku. Pochodził on ze starodawnej szlachty wielkopolskiej herbu Ślepowron, a krewni jego dotąd zamieszkują w Pleszewskiem.

Zakopane. 8. września. *(Kor. Dz. Polsk.)* Dowiaduję się, że na ukończenie budynku szkoły tutejszej krajowa Rada szkolna przeznaczyła 300 zlr. w. a. Życzyć wypada, aby te pieniądze poszły na to, na co są przeznaczone, powtóre, aby szkoła ta otrzymała osobnego nauczyciela, jeżeli bowiem jak dotąd, uczyć w niej będzie organista, akademik nowotargski, to szkoła i nauka w niej tyle będą warte nadal, ile warte były dotąd, tj. nic. A że się zanosi na takie gospodarstwo, wnosimy ztąd, że organista ma już mieszkanie w szkole.

(E. M.) **Z Sanockiego.** *(Kor. Dz. Pol.)* Często słyszeć można narzekanie na niendolność i nieporadność chłopa polskiego. Fakt, który niżej przytoczę, przekona o odwrotnej stronie medalu. We wsi S. grasowała w ostatnich czasach silnie cholera; pomimo ratunku ze strony powiatn, dworu i wójta, umierało dziennie 6—7 ludzi. Po niejakim czasie zachorował brat wójta; naturalnym sprytem obdarzony wójt, obwija chorego w mokry koc i wkłada to zawiniątko w piec, z którego właśnie chleb wyjęto, i to tak głęboko, iż z wązkiego otworu pieca zaledwie głowa pacjenta na zewnątrz wyglądała. Po tej operacji w dzień później wywędrował chory, a zaniemógł wójt, który natychmiast po emigracji brata z pieca, weń się ulokował. Równocześnie zachorowała mu i ukochana połowica i niestety, gdy piec był zajęty przez męża, przeniosła się do wieczności. Od tej chwili aż do ustania cholery, trudno było znaleźć wolnego pieca; wszędzie znalazłeś pacjentów. Z naszych stron powszechne uznanie należy się lekarzowi p. Freisingerowi. Wspomnieć też muszę o jednej z aptek w powiecie sanockim, w której, jak mi mówił lekarz rozbierający krople choleryczne, sprzedają trochę kminkówki szafranem i kamforą zapuszczonej jako krople Dra Stafforda lub innych. Okazy opieczętowane pieczęcią Dra F. spoczywają gdzieś na drodze do namiestnictwa.

(R) **Cieszanów** 7. września. *(Koresp. Dz. Polsk.)* Jak ściśle przestrzegać należy w tych czasach przepisów djety i bacznym być przy używaniu napojów, dowodzi wypadek, który się u nas przed kilkoma dniami wydarzył. Oto gdy przy sposobności imienin pewnego obywatela zgromadzeni gwarnie i wesoło się zabawiali, gdy niejedno już zdrowie solenizanta wychylono, pojawiły się u niektórych osób przerażające symptomata choleryczne. Zrazu myślano, że to napad cholery, która szczęśliwem zrządzeniem dotąd nasze okolice omijała; pokazało się jednak później, że były to tylko skutki alchemicznych sztuczek tutejszego dostawcy piwa. Kilka osób przepłaciło ten wieczór chorobą.

(SA) **Z pod Rudek** 8. września. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Niejednokrotnie spotykaliśmy się w waszem piśmie ze skargami na różne niedogodności w naszym powiecie. Skargi były może słuszne, lecz odpowiedzialność spada głównie na tych, którzy nie dopuszczają, aby raz przecie zaprowadzono u nas trwałą administrację. Czy to się dzieje rozmyślnie, czy przypadkowo, nie wchodzę, faktem jest atoli, że pod względem administracyjnym powiat nasz jest niesłychanie upośledzonym. Dość powiedzieć, że w ciągu ostatnich 9 lat mieliśmy 10 starostów. Zanim więc jeden ma czas rozpatrzyć się w tutejszych stosunkach, już go zastępuje drugi i musi zaczynać tak samo jak jego poprzednik. Teraz np. zabrano nam p. Piotra Skwarczyńskiego, którego nauczyliśmy się wszyscy szanować jako urzędnika a kochać jako obywatela kraju. Gorliwy ten i sprężysty urzędnik byłby wkrótce u nas wzorowy ład zaprowadził, lecz widocznie jakieś fatum zawisło nad nami, bo z prawdziwym żalem musimy go pożegnać. Jedyną pociechą dla nas będzie to, jeżeli następca p. Skwarczyńskiego wstąpi w jego ślady.

Korespondencje Redakcji. Panu E. M. w M.: Chętnie, ale nie możemy odczytać pańskiego nazwiska. Panu A. L. w Zakliczynie: Przed umieszczeniem potrzebowalibyśmy dowodów, jak np. przytoczenie kilku świadków, obecnych przy tej scenie.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 11. września)

Kronika teatralna. Dziś 11. b. m. odśpiewaną będzie operetka Offenbacha w 3 aktach p. t. *Wielka księżna Gerolstein.*

* (F. R.) Po raz piąty wystąpiła pani Dowiakowska w sobotę 6. b. m. w *Trubadurze* Verdi'ego, operze oklepanej nad miarę a utrzymującej się jeszcze na niektórych scenach europejskich dzięki 4. aktowi, odznaczającemu się wielkim zasobem melodji i pewnej orkiestrowej efektacji. Akt 1y odkrzyczały chóry jako tako, schodząc jednak dość często z tonu. Z wielką gracją i zwykłą sobie artystyczną prostotą, daleką od wszelkiego gonienia za efektami, odśpiewała pani Dowiakowska arję wstępną, z nadzwyczaj czystą koloraturą; wszystkie tryle, małe przejścia małych grup składających się z trzech lub czterech nut oddane były z nadzwyczajną precyzją i sumiennością godną wielkiej pochwały. W akcie 2gim panna Wajcówna śpiewała z razu zbyt nieśmiało, p. Olski jak na tenora *di grazia* wywiązał się nader chlubnie ze swej partji, p. Köhler tak śpiewem jak i grą pięknie wystudjowaną zasłużył na wszelkie uznanie. W drugiej odsłonie aktu 2. duet pny Wajcówny z p. Olskim wypadł dość dobrze, a ostatnią arję z chórem i tercet odśpiewała pani Dowiakowska z wielkiem uczuciem — nastąpiły huczne oklaski i trzykrotne wywoływania. Akt 3. odśpiewała pna Wajcówna z wielką śmiałością, co bardzo korzystnie wpłynęło na jej grę, a p. Olski czysto i efektownie wziął *si bemol.* Akt 4. wypadł najlepiej. Arję w wieży odśpiewał p. Olski czysto z energją i uczuciem, ale porwała i zachwyciła publiczność pani Dowiakowska śpiewem i znakomitą grą pełną siły dramatycznej i uczucia obok prostoty. Tercet, duet i scenę skonania odśpiewała po mistrzowsku, bez żadnego płaskiego gonienia za efektem, bez żadnych bezdusznych ubarwień, jakiemi się szczycą, popisują i zeszpecają utwory mistrzów inne śpiewaczki chciwe jedynie oklasków. Pani Dowiakowska, pomimo że się o nie nie starała i właśnie dla tego wynagrodzoną niemi została sowicie. Po spuszczeniu zasłony nie było im końca i pięć razy wywoływała uniesiona publiczność śpiewaczkę. P. Jarecki jak zawsze dyrygował z wielką umiejętnością i powstrzymywał z wielkiem zrozumieniem orkiestrę w *pianissimach,* co podniosło znacznie efekt i piękność *tria* w początku i koniec ostatniego duetu.

Po raz ostatni wystąpiła pani Dowiakowska w *Halce* Moniuszki. Do tego, co już raz pisałem o śpiewie i grze pani D. w tej partji, nie mam nic do dodania, chyba powtórzyć raz jeszcze, że pani D. śpiewa i gra ją po mistrzowsku w całem tego słowa znaczeniu i że nie ma dziś w Polsce śpiewaczki, którąby jej mogła w tej partji wyrównać. P. Wojnowski śpiewał uważniej i mógłby z czasem być niezłym Jontkiem, gdyby więcej pracował nad swoim głosem. Śpiewa niepewnie i z *piano* (nie umiejąc zrobić *crescendo*) zrywa zbyt gwałtownie nuty w wysokich rejestrach na *forte.* Pięknie i czysto odśpiewany był kwartet przed wejściem do kościoła. Chóry sprawiły nam tym razem (widocznie dzięki pracy p. Jareckiego) miłą niespodziankę czystem odśpiewaniem chóru w 1. i 3. akcie.

Teatr był przepełniony, co było najlepszą ze strony publiczności odpowiedzią na nizkie inwektywy niepowołanych *pseudo*-kronikarzy *narodowych*, którzy mieli czoło rzucić na panią D. zarzuty, tyczące się właśnie i nie bez podstawy tych śpiewaczek, w których interesie były rzucone... Wynagrodziła to pani D. publiczność, która instynktem odczuła w niej wielką śpiewaczkę i artystkę. Po każdym akcie następowały frenetyczne oklaski i wywoływania, a po akcie 4. żegnała publiczność artystkę z żalem i wdzięcznością, do której krytyce nie pozostaje nic jak dołączyć szczere i gorące uznanie. Po nad inwektywami *długouszków* stoi pani Dowiakowska zbyt wysoko swoją sławą artystyczną i długoletniemi zasługami na polu opery polskiej. Najznakomitsze utwory Moniuszki inaugurowane były na scenie warszawskiej przez panią Dowiakowską w głównych partjach, że wspomnę tu tylko o *Hrabinie.* Słówko jeszcze recenzentowi *Gaz. Lwowsk.*, któremu nierozważnie wymknęło się zdanie, że pani D. może śpiewać tylko w operetach Offenbacha! *Risum teneatis!* Pani D. jest już od lat 12 prymadonną opery warszawskiej i występowała w pierwszorzędnych utworach mistrzów takich jak Rossini, Weber, Auber, Mayerbeer, Gounod, Verdi i Moniuszko i to z największem powodzeniem i uznaniem krytyków nie takich jak lwowscy *długouszki*!...

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z dnia 10. września. Licytacje. W sąd. pow. w Gródku d. 25. września i 30. października realność l. 45 i 46 w Kamienobrodzie. W sąd. pow. w Kulikowie d. 30. września, 27. października i 24. listopada realność l. 24. w Wisłobokach. W sąd. obwod. w Tarnowie d. 15. października realność l. 16. tamże. Konkursa. Posada dyrektora, cztery posady nauczycieli i jedna posada pomocnika nauczycielskiego przy szkole wydziałowej w Śniatynie. Kilka posad praktykantów leśnictwa przy dyrekcji lasów i domen w Bolechowie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kongres międzynarodowy rolników i leśników w Wiedniu odbędzie się od 19. do 25. września 1873.

Z Galicji wschodniej zaproszeni zostali na kongres rzeczony: JE. Alfred hr. Potocki, JE. Kazimierz Grocholski, ks. Leon Sapieha, Seweryn Smarzewski, JE. Kazimierz hr. Krasicki, Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Kazimierz hr. Wodzicki, Kornel Krzeczunowicz, Ludwik Skrzyński, Piotr Gross, Henryk Strzelecki, Zygmunt Strusiewicz, Władysław Tyniecki, Józef Lehr, dr. Kazimierz Chłędowski, dr. Tadeusz Piłat, Tadeusz Romanowicz, Andrzej Stonawski, Karol Gebauer i Zygmunt Romer.

Posiedzenia kongresu odbywać się będą w pawilonie sędziów (Jury-Pawillon) na placu wystawy powszechnej; — każdy członek ma przez czas trwania kongresu wolny wstęp na wystawę.

Dnia 18. bm. wieczorem powita prezes kongresu JE. p. minister rolnictwa członków i ułatwi im tym sposobem wzajemne zapoznanie się.

Biuro kongresu składają: hr. Bossi-Fedrigotti z Roveredo, Chamiec i br. Hohenbruck, sekreterze ministerjalni w Wiedniu i dr. Marchet, profesor akademji leśniczej w Mariabrunn.

Przedmiotami obrad kongresu będą: Ochrona ptaków pożytecznych, statystyka rolnicza i leśna. Sprawy doświadczeń naukowych dotyczących rolnictwa i leśnictwa. Porozumienie się co do zapobieżenia niszczeniu lasów.

Urządzone być mają przytem wycieczki do znakomitych gospodarstw w okolice Wiednia; także odbywać się będzie w tymże czasie międzynarodowa wystawa: koni, drobiu, psów itd. — a 21. i 23. bm. wyścigi konne międzynarodowe.

Wrocław, dnia 5. września. (Koresp. *Dzien. Pol.*) I w tym tygodniu nieznośna susza nad całym panowała Szląskiem, przez co wegetacja okopowych roślin i traw pastewnych nadzwyczaj wielką ponosi ujmę. W handlu zbożowym, pomimo fluktuacji przeszłego tygodnia, gdzie dążność obniżki dosyć widocznie przeważać zaczęła — zawsze jeszcze bardzo stałe panuje usposobienie, a ceny teraźniejsze tem większe mają znaczenie, że są już wynikiem dość dokładnej znajomości zbiorów. W Anglii dowozy krajowej pszenicy o 40% mniejszemi były od dowozów przeszłorocznych o tymże czasie; za to wprawdzie dowóz morski znacznie był większy, w skutek czego nawet usposobienie słabnąć zaczęło, lecz gdy większa część australskiej i kalifornijskiej pszenicy na rachunek Francji zakupioną została, chwilowo zachwiane ceny na nowo się wzmocniły. We Francji z powodu znacznie zwiększonych dowozów, tak krajowych jak zagranicznych, dążność zwyżkowa wstrzymaną została, a nawet pszenicę w Marsylii i Paryżu o 1 fr. notowano niżej. W ostatnich dniach jednak usposobienie widocznie się wzmocniło i ceny ku podwyżce wracać zaczęły. Belgia, Holandja i prowincje Nadreńskie, pomimo niejakich fluktuacyj, ceny mianowicie żyta, utrzymują stałe. Południowe Niemce i Austrja-Węgry, bez zachwiania przy stałych pozostają cenach. W północnych i środkowych Niemczech znacznie zwiększony dowóz osłabił usposobienie i ceny na wielu placach notują tańsze. Obniżka nawet wcale nie jest małą, lecz czy stanowczą, to wątpić można. Na ostatniej giełdzie naszej notowano 1000 kil. pszenicy na ten miesiąc tal. 88; tyleż żyta na ten miesiąc tal. $64^{1}/_{4}$; na wrzesień-październik tal. 63; na październik-listopad i listopad-grudzień tal. 62. Na dzisiejszym targu naszym, przy dowozie wystarczającym, tylko piękniejsze ziarno pszenicy i żyta łatwe do sprzedania były, jęczmień i owies spokojniej, rzep stalej; koniczyna bez dowozu. Notowano: pszenicę za 100 kil. białą 8—9 tal., żółtą $7^{2}/_{3}$ do $8^{2}/_{3}$ tal.; żyto za 100 kil. $6^{2}/_{3}$—$7^{1}/_{3}$ tal.; jęczmień za 100 kil. $6^{1}/_{3}$—$6^{1}/_{6}$ tal.; owies za 100 k. $4^{2}/_{6}$—5 tal.; groch za 100 kil. $5^{1}/_{6}$ do $5^{2}/_{3}$ tal.; wykę za 100 kil. 4—$4^{1}/_{12}$ tal.; łubin żółty za 100 kil. 4—$4^{1}/_{4}$ tal., niebieski $3^{1}/_{3}$—$3^{3}/_{4}$ tal.; rzep za 100 kil. $7^{1}/_{2}$—$8^{5}/_{12}$ tal.; rzepik za 100 kil. $7^{5}/_{12}$—8 tal. Okowita spokojniej, za 100 litr., 100% Tral., w miejscu $25^{2}/_{3}$ tal.; na ten miesiąc $24^{2}/_{3}$ tal., na wrzesień-październik $23^{7}/_{12}$ tal., na październik-listopad $21^{2}/_{3}$ tal., na listopad i aż do stycznia 1874 $21^{1}/_{4}$ tal. Banknoty austrjackie $90^{7}/_{8}$ tal. za 150 złr., banknoty mosk.-polskie $81^{3}/_{4}$ tal. za 90 rsr. *Bank Rolniczo-Przemysłowy Kwilecki, Potocki i Sp. Filja Wrocławska.*

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 79, spirytus rafinowany z anyżem stopień 83 ct.

Ostatnie wiadomości.

Patent ces. z d. 7. b. m. dotyczący rozwiązania Izby poselskiej i rozpisania nowych wyborów, opiewa: My Franciszek Józef I. z łaski Bożej cesarz Austrji itd. ogłaszamy: art. I. Izba poselska Rady państwa jest rozwiązaną; art. II. Powszechne nowe wybory do Izby poselskiej mają być natychmiast (sogleich) zarządzone i przeprowadzone podług przepisów ustawy z d. 2. kwietnia 1873 Dz. Ust. p. nr. 40 i 41; art. III. Rada państwa jest na dzień 4. listopada 1873 zwołaną do naszej stolicy Wiednia. Dan itd. Podp. *Franciszek Józef*, tudzież ministrowie *Auersperg, Lasser, Banhans, Stremajr, Unger, Chlumecki, Pretis, Horst, Ziemiałkowski.*

Komitet centralny przedwyborczy dla *zachodniej części kraju* odbył w tych dniach dwa posiedzenia 6. i 9. tm. Przedewszystkiem z korespondencyj przeprowadzonych z organizującemi się komitetami przedwyborczemi powiatowemi dla okręgów gmin wiejskich tej części kraju, przekonał się, że we wszystkich powiatach ukończonem zostało urządzenie tych komitetów; niektóre z nich utworzyły nawet komitety parafjalne celem skuteczniejszego działania. Skład tych komitetów powiatowych ogłoszony będzie później. Następnie Komitet centralny przedwyborczy załatwił pytania i sprawy przedłożone przez komitety powiatowe.

Wreszcie na posiedzeniu d. 9. tm., Komitet centr. przedwyborczy zważając, iż w tych dniach ogłoszony być ma dekret cesarski wzywający do wybrania deputowanych do nowej Rady państwa, oraz zważając, że nadeszła już pora rozwinięcia dalszego działania przedwyborczego, powziął następujące uchwały:

1) Zawezwać komitety powiatowe dla okręgów wyborczych mniejszej własności ziemskiej (gmin wiejskich) zorganizowane, aby zbadawszy usposobienie wyborców, i porozumiawszy się między sobą, postawiły odpowiednich kandydatów na deputowanych i zawiadomiły o tem komitet centralny w celu, iżby tenże, po porozumieniu się z komitetami powiatowemi, mógł polecić wyborcom i poprzeć kandydata najodpowiedniejszego w okręgu wyborczym złożonym zwykle z kilku powiatów. Przytem komitet centralny przedwyborczy zwraca uwagę komitetów powiatowych na mężów zajmujących się specjalnie polityką i w życiu politycznem doświadczonych.

2) Co do okręgów wyborczych miejskich, komitet centralny przedwyborczy uchwalił, aby za pośrednictwem prezydentów i burmistrzów tych miast, które mają bezpośrednio wybierać deputowanych (Kraków, Rzeszów, Tarnów, Bochnia, Wieliczka, Nowy-Sącz, Biała) zaprosić wyborców na zgromadzenia przedwyborcze w celu wybrania komitetów przedwyborczych miejskich. Ponieważ w Nowym Sączu i w Rzeszowie wybrano już komitety miejscowe, przeto okólnik do tych miast nie wyjdzie. Gdyby prezydenci i burmistrze wymówili się od wezwania wyborców na zgromadzenia przedwyborcze, zwoła je bezpośrednio komitet centralny przedwyborczy.

3) Co do okręgów wyborczych z większej posiadłości ziemskiej, komitet centralny przedwyborczy idąc za dotychczasowym zwyczajem, ogłosi w dziennikach zaproszenie wyborców w każdym okręgu wyborczym na zjazd w to miejsce, w którem według ustawy ma się odbyć później wybór deputowanego. Do zagajenia tych zgromadzeń przedwyborczych zaprasza komitet prezesów tych rad powiatowych, w których siedzibie zgromadzą się wyborcy z całego okręgu; jeżeli zaś prezes tej rady powiatowej nie jest wyborcą w tym okręgu wyborczym, przewodniczyć będzie zgromadzonym prezes rady sąsiedniego powiatu, należącego do tegoż okręgu wyborczego.

Dowiadujemy się, że w niektórych okręgach wyborczych kręcą się ajenci niepowołanych kandydatów poselskich, i agitują za swoimi klientami. Np. do Stryja i Drohobycza wybrał się temi dniami p. C....é, by zyskiwać zwolenników dla kandydatury niejakiego p. G..... i przedstawia się przytem jako delegat komitetu centralnego. Ponieważ taka pokątna agitacja może wywołać rozstrzelenie głosów i ułatwić zwycięztwo kandydatom nienarodowym, przeto ostrzegamy obywatelstwo przed nią. Rzeczywiści delegaci komitetu centralnego mają pisemne upoważnienia od tegoż.

Wiener Ztg. ogłasza dziś nominacje urzędników sądowych na Bukowinie: Adjunkt Adolf Haisig z Kimpolungu przeniesiony do sądu krajowego w Czerniowcach; Henryk Larénondiere Kriegsfeld z Dorny do Kimpolungu; adjunktami mianowani: Józef Flasch w Dornie, Juljusz Brzenek w Serecie, Teoktyst Tomaszczuk w Radowcach, Jerzy Isseczeskul w Kimpolungu i Jakób Nuki w Sadagórze.—Rudolf Junowicz mianowany profesorem przy szkole realnej w Czerniowcach, a dr. Ludw. Gabl i Leon Halicki przy seminarjum nauczycielskiem w Czerniowcach.

Wiedeń, d. 11 września 10 godz. 20 minut.

Akcje kredytowe 237·50; Anglosy 172·—; Unionbank 137·50; Vereinsbank 48·—; Karola Ludwika 218·75; Kolei połud. 176·—; Banku franc.-austr. 75·—; Banbank 90·—; Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: mdłe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 10. września, 2 godz. — min.

Jednolity dług państwowy w banknotach 69 złr. 20 ct., w srebrze 73·20; Losy pożyczki z 1860 r. 99·25; Akcje banku wiedeńskiego 968·—; Akcje banku kredytowego 237·—; Londyn 111·90; Srebro 106·25; Napoleondor 8·95.

Akcje banku franko-austr. 75·—; węgierskie akcje kredytowe 131·—; akcje banku angl.-austr. 172·—; Banku Związk. 138·—; kolei Karola-Ludwika 218·75; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei połudn. 176·—; kolei alföldzkiej 154·—; kolei Elżbiety 216·—; kolei lwowsko-czerniow. 141·—; kolei węg. półn.-wschod. 200·—; Vereinsbank 49·—; kolei Rudolfa 160·—; kolei węg. wschodniej 67·50; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 75·25; losy z roku 1864 131·25; akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—; Verkehrsbank-Actien 138·—; Losy tureckie 62·80; Akcje Wied. Banku budowniczego 91·—; kolej państw. 337·50; Wiener Bank Verein 160·—; Wiener Bauverein 40·—, Hypoth.-Rentenbank 50·—, Rosyjskie Banknoty 1·51. Usp.: mdłe.

Przyjechali do Lwowa d. 10. i 11. września.

Hotel Zorza. A. hr. Dzieduszycki z Izydorówki, E. br. Wasilko i F. Petelenz z Bukowiny, M. Danitsch, K. Fonton i Z. Teblekoff z Moskwy, A. Laskowski i W. Rylski z Królestwa, M. Carrion z Medjolanu, St. Tworkowski z Trościańca, J. Goldlust z Podwołoczysk, T. Eydrygiewicz z Kaukazu.

Hotel Angielski. M. Borycki z za kordonu, F. Track z Niebieszczan, G. br. Battaglia z Bochni, J. Hrehorowicz z Sambora, K. Hubicki z Ożydowa, J. Torosiewicz z Połtwy, H. Wereszczyński z Hołoskowa, Dr. M. Bocheński z Krakowa, J. Buchowiecki z Planczy.

Hotel Europejski. L. Czekoński z Czortkowa, O. Trzciński z Czernelowa, R. Raczyński z Stanisławowa, A. hr. Bąkowska z Sądowej Wiszni, Dr. L. Strzelecki z Czerniowiec, Dr. T. Bieliński z Wiednia, J. Charcheri z Złoczowa.

Hotel Kuhna. A. Deboli z Moskwy.

Lwów z Izby handlowej dnia 10. września.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	220 50	218 50
„ Lwow.-Czerniowieckiej	140 50	139 50
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	77 75	77 25
„ „ „ 4 „ „	71 75	71 —
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	84 50	83 75
Gal. zakładu kred. włośc.	94 —	92 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	75 50	75 —
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 25	5 18
„ cesarski	5 33	5 25
Napoleondor	8 95	8 86
Pół imperjał rosyjski	9 5	8 95
Rubel rosyjski srebrny	1 72	1 64
„ „ papierowy	1 51	1 50
Pruskie bilety kasowe	1 66	1 65
Srebro	107 50	106 50
Wiedeń, 9. września.		
5 prc. sjed. dług. pań. bank.	70 —	69 98
5 „ „ „ „ sreb.	73 25	73 15
5 „ Oblig. ind. niż. austr.	94 —	93 —
5 „ „ „ „ czeskie	95 —	94 —
5 „ „ „ „ węgiersk.	77 50	76 75
5 „ „ „ „ galicyj.	76 —	75 25
5 „ „ „ „ bukow.	74 —	74 50
5 „ „ „ „ siedmiog.	77 —	76 25
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	97 75	97 25
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 10	90 90
5 „ galicyjskie	78 —	77 —
5 „ galic. zakł. kred. włośc.	93 50	93 —
5 „ węgierskie losow.	82 —	81 75
5 „ zakł. kred. austr.	100 50	100 —
5 „ spłacal. w 28 latach	87 50	87 —
5 „ Domi. pań. ct 120 [illegible]	121 50	121 —

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	278 —	275 —
„ „ „ 1854	93 —	92 —
„ „ „ 1860	100 —	99 50
„ „ „ 1864	132 —	131 50
„ prem. poż. węgiers.	81 50	81 —
„ Comorente	25 —	24 —
„ Kredytowe	173 50	172 50
„ żeg. parowej na Dunaju	95 —	94 —
„ księcia Salm	34 50	34 —
„ „ Palfy	24 50	23 75
„ „ Klary	32 —	31 —
„ hr. St.-Genois	24 —	23 50
„ miasta Budy	24 50	23 50
„ ks. Windischgrätz	21 —	19 —
„ hr. Waldstein	24 25	23 75
„ hr. Keglewich	15 —	14 —
„ Rudolfa	14 —	13 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	537 —	535 —
Kolei północ. Ferdynanda	2080	2075
„ rządowej fr. a.	338 50	337 50
„ zachodniej ces. Elżb.	218 —	217 —
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	177 50	177 —
„ galicyjskiej	219 50	219 —
„ czerniowieckiej	141 —	140 —
„ Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. pół. wschodn.	123 —	124 —
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	160 50	159 50
„ alföldzko-fiumańskiej	155 —	154 —
„ koszycko-bognm.	148 50	147 50
„ siedmiogrodzkiej	— —	— —
„ cisańskiej	204 —	203 —
„ wschodnio-węg.	70 —	69 —
„ austr.-północno-zachod.	203 50	203 —
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	213 50	213 —
Banku narod. austrjac.	966 —	964 —
Zakładu kredytowego	238 25	237 75
Akcje banku anglo-austr.	178 —	177 50
„ „ angl.-węg.	58 —	57 —
„ Zakładu kredyt. węg.	131 —	130 —
„ bank. franko-austr.	75 —	74 —
„ „ franco-węgiersk.	94 —	93 —
„ „ krajowego galic.		
[illegible]	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. piod.	105 —	103 —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	51 50	51 —
„ dla obrot. ogólnego	138 —	— —
„ austr. ogól. banku	97 —	96 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	44 —	43 50
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	96 —	95 50
„ (Emis. 1862) „	— —	94 —
„ rząd. St. 500 fr.	135 50	135 —
„ „ Emis. 1867 fr.	130 50	130 —
„ połudn. St. 500 fr.	109 75	109 50
„ Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
„ pół. C. F. 100 złr. m. k.	92 25	91 75
„ „ „ „ za 100 złr. w. a.	83 25	87 75
„ „ „ „ w sr. 5 prc. wa.	105 —	104 50
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	93 50	93 —
Kolei połud.-pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	79 —	78 —
— w srebrze	97 25	96 75
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	103 —	— —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	99 50	99 —
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	74 50
„ Emisja 1867	86 25	— —
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	89 50	88 —
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	93 50	93 25
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	98 25	97 75
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	— —	— —
Waluty. Cesarskiej korony	5 48	5 41
Dukat na wagę	5 44	5 43
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 96	8 95
Suwereny angielskie	11 30	11 15
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	106 40	106 25
Srebro, kupony	106 50	106 —
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety kasowe	1 67	1 66

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.